

SŁOWO

WILNO, Sobota 8 sierpnia 1931 r.

Redakcja i Administracja, Wilno. Zamkowa 2. Otwarta od g. 9 i do 4. Tel.: Redakcji 17-82, Administr. 288

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł, zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena pojedynczego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.
BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszk.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUKSZTY — Bufet Kolejowy.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa — W. Włodzimierow.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HODDZIE — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃCIE — Sklep tytoniowy — S. Zwierzyński.
KLECK — Słup „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.
N. SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIAŃ — Księgarnia Spółd. Naucz.
PIŃSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
SŁONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 13.
ST. SWIECIANY — ul. Rynek 9 — N. Tarasiejski.
WILEJKĄ POWIATOWĄ — ul. Mickiewicza 24, F. Juczeński.
WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.

WSTRZĄSAJĄCA KATASTROFA KOLEJOWA POD BIAŁYSTOKIEM

Omyłka telegrafisty przyczyną nieszczęścia CZTERY OSOBY ZABITE, SIEDEMNAŚCIE RANNYCH I KONTUZJOWANYCH

NA 9 KLM. OD ŁAP

Wczoraj nad ranem tuż za Łapami na 8 klm. w stronę Białegostoku wydarzyła się katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą ofiary w ludziach.

O godzinie 2 m. 45 pociąg osobowy nr. 721, idący z Warszawy do Baranowicz,

osobowego zostały rozbite, jak również parowóz pociągu pocztowego wyskoczył z szyn i stoczył się z nasypu. Tak samo zniszczeniu uległ wagon pocztowy.

Przed godziną czwartą do Białegostoku przybył pociąg pocztowy z Wilna i został skierowany na miejsce wypadku w celu odzyskania powrotnej drogi w kierunku Baranowicz.

Prawa reprodukcji zastrzeżone.



Szczątki ostatniego wagonu pociągu osobowego.

zmuszony był zatrzymać się przed posterunkiem telegraficznym Baciut, odległym od Łap o 9 klm., w celu naprawy uszkodzonego, która uległa nagłemu zepsuciu.

W tym samym czasie ze stacji Łapy został wypuszczony pociąg pocztowy z Warszawy — Wilno — Zembale, który o godzinie 3 m. 2 wpadł z tyłu na ostatnie wagony pociągu osobowego, niszcząc je doszczętnie.

OFIARY KATASTROFY

Z pod rumowisk rozbitych wagonów wydobyto ciała czterech zabitych: Jana Koryckiego, żołnierza KOP., Zygmunt Ciborta, podchorążego 9 p. strz. k., harcerkę Janinę Domańską z Trok i Rubinę Lewinkina z Rajgrodu.

Tragicznie zmarli znajdowali się w chwili katastrofy w ostatnim wagonie z przedziałami II i III kl. i zostali wprost zmiażdżeni przez walcące się żelazo i drzewo.

Ciężkie rany odnieśli: inżynier Michał Gordon z Wilna i Irena Kraśnicka z Bielska Podlaskiego, lekkie zaś uszkodzenia otrzymali: Antoni Leszczyński, Franciszek Przybysiak — robotnik z Białegostoku, Andrzej Trekało, Zelman Epsztajn z Białegostoku, Marja Zagrodzina ze Słonima, Franc. Sokolowski, podchorąży z 9 p. strz. kon., Henryk Płochowski z Warszawy i Władysław Dydyński z Warszawy.

Ponadto są ranni z pośród obsługi kolejowej pociągu osobowego: Józef Elst, strażnik kolejowy, kier. pociągu Skupio, rewident Baranowski i konduktorzy Kowarski i Penzo, z pociągu zaś pocztowego: palacz

Na miejsce katastrofy wyjechał z Wilna dyrektor kolei p. inż. Faikowski oraz komisja, w skład której wchodzi: wicedyr. Mazurkowski i naczelniczy wydziałów Walicki, Peczke i Bogdański.

FATALNE SKUTKI NIEDBALSTWA TELEGRAFISTY

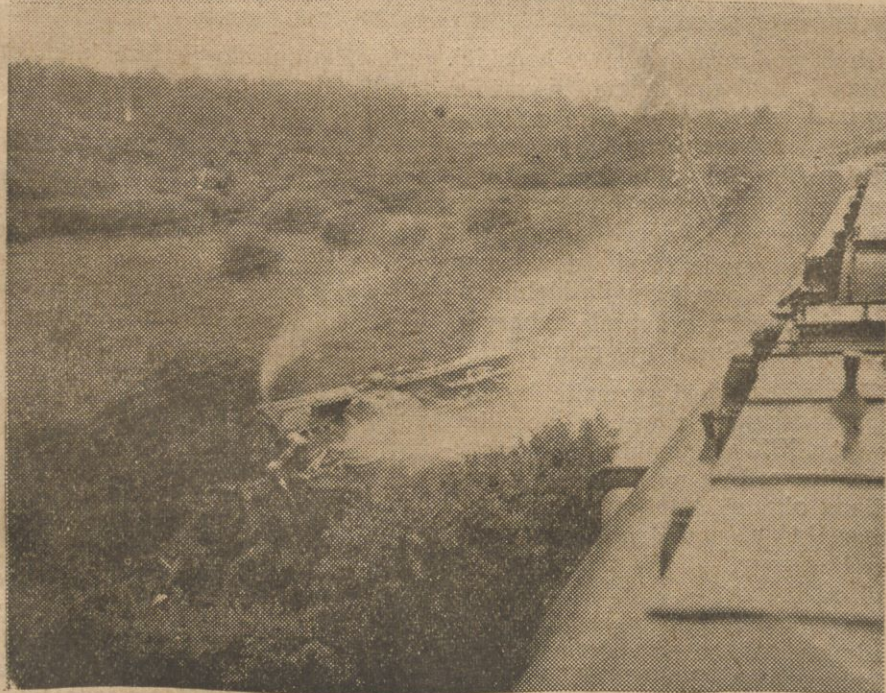
Również około godziny 6 nad ranem do Baciut przybyły z Białegostoku władze sądowo-sledcze i przystąpiły natychmiast do badania okoliczności katastrofy.

Wstępne dochodzenie wykazało już, że winę w tym wypadku ponosi służba kolejowa, a w pierwszym rzędzie posterunek telegraficzny w Baciutach w osobie dyżurnego Jana Aścika, który przedwcześnie nadał do Łap wiadomość o przejeździe pociągu osobowego podczas, gdy faktycznie pociąg ten, nie dojeżdżając posterunku, zatrzymał się w polu wskutek zepsucia lokomotywy.

BOHATERSKIE POSWIĘCENIE MASZYNISTY

W chwili gdy stacja Łapy otrzymała meldunek z Baciut, wypuszczono z Łap pociąg pocztowy i dopiero maszynista tego pociągu Grymczewski po ujechaniu 14 kilometrów

Prawa reprodukcji zastrzeżone.



Zdjęcie przedstawia lokomotywę pociągu pocztowego, która po zderzeniu spadła z nasypu. Białe plamy oznaczają parę wydobywającą się z przewróconego parowozu.

Majewski, pomocnik maszynisty Bielawski, konduktor Bałtrunas i wreszcie maszynista pociągu Grymczewski, któremu należy faktycznie zawdzięczać, że katastrofa nie pociągnęła za sobą jeszcze bardziej tragicznych następstw.

Wskutek zderzenia trzy wagony pociągu

zauważył przez mgłę przeszkodę i usiłował pociąg zatrzymać. Mimo nadludzkich wysiłków dzielnego kolejarza, który niezważając na bezpośrednie zagrożenie niebezpieczeństwo, do ostatniego momentu wytrwał na posterunku, pociąg nie udało się całkowicie zahamować, niemniej jednak siła uderzenia

była o wiele mniejsza, niż mogła być, więc samemu i skutki katastrofy nie rozszerzyły się na dalsze wagony obu pociągów. W chwili zderzenia Grymczewski wraz z pomocnikiem i palaczem zostali wprost zasypiani palącym się węglem i niechybnie ponieśli śmierć, gdyby nie pomoc kilku pasażerów, wśród których, jak się potem okazało, byli: p. Słobodzki z Warszawy, rotmistrz 10 p. strzelców konnych Skrzynecki, znany artysta teatrów wileńskich p. Wyrwicz-Wichrowski, ppor. baonu mostowego z Modlina Szugajew i st. sierżant tegoż oddziału Włosiewicz.

AKCJA RATOWNICZA

Podpor. Szugajew, widząc, że służba lokomotywy, obawiając się wybuchu kotłowej, bez namysłu dostał się do kurków i parę wypuścił. Pozostali zaś wymienieni pasażerowie poczęli odkopywać zasypianych z obsługi lokomotywy, a ponadto rzucili się do wydobywania rannych z pod rozbitych wagonów.

Jadąc pociągiem pocztowym księżna Eustachowa Sapieżyna łącznie z doktorem Potockim z Druskiem zorganizowała pomoc dla poszkodowanych, zaś rotmistrz Skrzynecki zainicjował dorazną zbiórkę wśród pasażerów do uznania maszynisty Grymczewskiego, który, jak przystało na prawdziwego służbę, nie cofnął się z powrotem do posterunku mimo że zdawał sobie sprawę, że za chwilę może zginąć.

„ŚMIERĆ IDZIE”

Jak twierdzi obsługa lokomotywy Grymczewski w ostatniej chwili krzyknął: „Chłop



Rozbite wagony pociągu osobowego i przewrócony brankard pociągu pocztowego.

cy, trzymajcie się — śmierć idzie”.

W poczuciu odpowiedzialności za życie setek podróżnych, których los był w jego rękach, wołał sam zginąć pod zwalami trzaskających wagonów, niż dopuścić do spótykania katastrofy, co bezwzględnie nastąpiłoby, gdyby pociąg pocztowy nie był do ostatniego momentu hamowany.

Co mają powiedzieć Grymczewskiemu jego koledzy z obsługi, którzy się obawiali podejść do parującej lokomotywy, gdy ta mogła wybuchnąć i spowodować nową katastrofę, lub też ci, którzy nie ostrzegli go petardami (jakie były na lokomotywie poc. osob.) o zagrożeniu niebezpieczeństwem?

Podróżni, którzy z opresji wyszli cało, podkreślają m. in. ciężkie chwile oczekiwania na pociąg ratunkowy z Białegostoku, który przybył na miejsce w 90 minut po wypadku, podczas gdy ciężko ranni winni byli otrzymać pomoc o całą godzinę wcześniej.

Pociąg ratowniczy należy rozumieć jako pogotowie, zdolne każdej chwili do wyjazdu na miejsce nieszczęścia, więc jeśli jest inaczej, władze kolejowe winny wyciągnąć z tego konsekwencje.

W czasie oczekiwania na pociąg ratunkowy jeden z pasażerów p. Jutan z Wilna, posiadający przy sobie różne lekarstwa obchodził rannych udzielając im pomocy i był bardzo pomocnym dr. Potockiemu.

Jak powyżej jest zaznaczone, przyczyną wypadku był telegrafista z Baciut, niemniej jednak śledztwo roztoczyło się i na obsłudze pociągu osobowego, bowiem nie wyjaśniono jest dlaczego mimo posiadania petard i dość czasu na rzucenie takich przed pociągiem pocztowym, tego nie uczyniono i przez to dopuszczono do katastrofy.

TRAGICZNA PUNKTUALNOŚĆ...

Zabity podchorąży Cibort wracał wraz z kolegą z urlopu do pułku w Wołkowysku. W Warszawie Cibort wsiadł do pociągu osobowego, kolega zaś jego spóźnił się na ten pociąg i jechał wśląd pocztowym. Tylko

dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności uniknął on śmierci, bo bezwzględnie jechałby z Cibortem w jednym wagonie.

Był on bliższy pomieszczenia zmysłów gdy z pod rumowisk wydobyto zniekształcone zwłoki Ciborta, tak że musiano go oddać pod opiekę lekarską.

PIERWSZE CHWILE PO KATASTROFIE

Podróżni, którzy byli w katastrofie, utrzymują, że w momencie gdy nastąpiło zderzenie większość pasażerów spała i pierwszem ich wrażeniem było, że zahamowany pociąg nagłe podnosi się w górę, a następnie usuwa się w bok.

Łoskot, huk, trzask, brzęk tłuczonych szyb i jęki rannych przy równoczesnym przebiegu wyciu syreny i lokomotywy wytworzyły tak dalece nastrój paniczny, że niektórzy zbudzeni ze snu wypadali z przedziałów i pędzili naoslep przed siebie instynktownie oddalając się od miejsca, gdzie stało się coś, z czego nie zdawali sobie sprawy.

Niektórzy również sądzili, że dokonano napadu na pociąg więc z wydobytą bronią wyśkakiwali na nasyp celując przed siebie. W ogólnym podnieceniu pogubiono rzeczy, a co najważniejsze garderobę, którą dopiero po dłuższych poszukiwaniach odnajdywano gdzieś na polu w błocie.

PRZERWA W KOMUNIKACJI TELEFONICZNEJ I TELEGRAFICZNEJ

Podczas usuwania się wagonów zostały poprzeczone słupy biegnące wzdłuż torów wskutek czego kolejowa komunikacja telefoniczna i telegraficzna na odcinku Białystok Łapy uległa przerwaniu.

Prawa reprodukcji zastrzeżone.

Pogrzeb ś. p. ministra Czerwińskiego

W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA

WARSZAWA. PAT. — Pogrzeb ś. p. dr. Sławomira Czerwińskiego odbył się o godz. 10 rano.

Od rana już przed kościołem św. Krzyża zaczęły przybywać delegacje stowarzyszeń ze sztabami z całego kraju w ogólnej liczbie około 200, oddziały wojskowe i przysposobienia wojskowego. W kościele na katafalku spoczywała trumna w powodzi wieńców, wśród których wyróżniały się wieńce laurowe od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wieńce z białych i czerwonych róż od p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wieńce od p. premiera i rządu, od marszałków Sejmu i Senatu, od Ministerstwa W. R. i O. P., od wyższych uczelni, organizacji i od dawnych kolegów zmarłego z gimnazjów w Kaliszu.

O godz. 10 zaczęli do kościoła przybywać członkowie korpusu dyplomatycznego, ministrowie, rektorowie wszystkich wyższych uczelni, wojewodowie, przedstawiciele władz wojskowych, głowa kościoła prawosławnego w Polsce metropolita Dionizy oraz przedstawiciele innych wyznań.

O godz. 10.10 przybył p. premier Prystor, o godz. 10.15 Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ze swym otoczeniem.

SOLENNA MSZA ŚW.

Solenną mszę żałobną celebrował wobec niedyspozycji J. E. ks. kardynała Kakowskiego, w jego zastępstwie ks. biskup połowy Gall. W presbiterium za najbliższą rodziną zmarłego zasiadł Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, rząd, marszałkowie, korpus dyplomatyczny. Wśród publiczności widać było posłów, senatorów, większość klubów sejmowych, wyższych urzędników, młodzież akademicką.

Po skończonej mszy świętej najbliżsi przyjaciele zmarłego, dawni jego szkolni koledzy, wynieśli na bar-

kach trumnę w asyście honorowej walczyły.

W czasie wnoszenia trumny kompania honorowa 36 p.p. legii akademickiej oddała honory wojkowe.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej po skończeniu się mszy św. powrócił do Zamku.

KONDUKT ŻAŁOBNY

Orszak żałobny, rozciągnięty na długie przestrzenie, otwierała orkiestra, za którą postępowało wojsko, przysposobienie wojskowe, poczty sztandarowe, organizacje społeczne i delegacje szkolne. Niesiono wieńce i orderzy zmarłego. Trumnę poprzedzało duchowieństwo. Obok trumny niesiono insygnia wyższych uczelni. Na placu Teatralnym na balkoniku Opery orkiestra Filharmonii odegrała marsza żałobnego. Na skrzyżowaniu ulic Cichej i Obozowej oczekiwały szkoły ze sztabami, które pochylły się przed zwłokami ministra, wiezionymi na karawanie. Kondukt zatrzymał się, a szkoły przeddefilowały, obńczając trumnę kwiatami.

NA POWĄZKACH

Na cmentarzu Powązkowskim nad trumną egzekwie odprawił ks. biskup Gall w otoczeniu duchowieństwa, poczem rozpoczął się mowy żałobne. Pierwszy przemówił nad grobem ks. wicemin. Zgoniłowicz w imieniu Ministerstwa W. R. i O. P. Następnie za brnął głos p. prezes Sławek, żegnając zmarłego imieniem klubu BBWR, którego zmarły był członkiem. Przemawiając potem: rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Michałowicz imieniem wyższych uczelni, dalej reprezentanci Związku Nauczycieli szkół powszechnych, Komitetu 25-lecia walki o szkołę polską, Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej i inni. Gdy trumna składano w mogile, orkiestra wojskowa grała marsza generalnego. Na go szkolni koledzy, wynieśli na bar-

Prezydent Mościcki na zjeździe legionistów

WARSZAWA, 7.8 (tel. wł. „Słomier A. Prystor. Gen. Sosnkowski u-wa”). Jak słychać, w Zjeździe Legionistów w Tarnowie weźmie udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej oraz p. Pre ka-

Propozycja sowiecka

MOSKWA. PAT. — Agencja Tass dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że komisarz ludowy spraw zagranicznych Litwinow zaprosił do siebie posła Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie Patka i zaproponował mu dokonanie wymiany danych, dotyczących zbrojeń w obu państwach.

W związku z powyższą depeszą a-

go się pociągu pocztowego, mimo, że miało na to blisko 20 minut, gdyż tyle czasu upłynęło od zatrzymania pociągu do zderzenia.

Dyżurny posterunku w Baciutach Aścik

go z inicjatywą rotmistrza Skrzyneckiego urządził dorazną składkę, której rezultat w kwocie zł. 117 przekazano redakcji naszego pisma z prośbą o oddanie tej kwoty do uznania bohaterskiego maszynisty pociągu kurla.

Prawa reprodukcji zastrzeżone.



Na miejscu katastrofy.

został na polecenie prokuratora aresztowany.

Po usunięciu przeszkody i naprawieniu toru normalny ruch został przywrócony.

NASZE ZDJĘCIA

Powyższe zdjęcie uzyskaliśmy zaraz po wypadku dzięki uprzejmości p. Z. Taraszkiewicza (Katwaryjska 99), który był w katastrofie i miał możliwość dokonania tych kilku fotografii.

Nie uprzedzając wyników śledztwa, które niewątpliwie ujawni winnych wczorajszej katastrofy, pasażerowie pociągu kurjerskie-

księżna Eustachowa Sapieżyna zł. 20, Rtm. Skrzynecki zł. 10, Cielęwicz Walerjan zł. 2, Bluman Szaja zł. 2, Snar Grindlowa zł. 1, Rodziwillowski zł. 5, Rychterówna Kazimiera zł. 5, NN. zł. 5, NN. zł. 2, Rusocka zł. 10, Ryszfeld Leon zł. 5, Kobryński H. zł. 5, Zilbermintz Józef zł. 2, Romanowski Wolf zł. 1, Mazurek zł. 2, Afanasjew Paweł zł. 20, Rtm. Wirszyłowa Halina zł. 10, Karol Wyrwicz-Wichrowski zł. 10.

Razem zł. 117.

Co nas różni?

P. Vox, który z racji mojej skromnej osoby umieścił w „Woskr. Czt.” dwa duże (aż za duże w stosunku do zawartej w nich treści) artykuły, zasłowił w polemice system fałszywej rosyjskiej: „z półką — w sugrob” — po obezwładniającej, błogiej, tropikalnej temperaturze pary — w śnieg!

Zaczął od komplementów pod moim adresem, później zaś z „wybitnego wileńskiego publicysty” zrobił niemal zawodowego łgarza i krętarza; podkreślił na wstępie, że tak „Słowo”, jak i — „wymieniony publicysta” — są na ogółem tle polskiej publicystyki, omawiającej prawosławne, cerkiewne sprawy, rzadkim, bodaj jedynym wyjątkiem — wkońcu zaś zarzucił mi brak cywilnej odwagi i niemal tchórzostwo!

Słowem: przysłałem swoim biogramem polecam szczerze zwrócenie uwagi na wstęp do artykułu p. Vox'a; wrogom zaś swym nie daję żadnych rad: sami znajdą w końcowej części polemiki wiele ciekawych określeń, nietylne przekonywujących, ile dosadnych i wcale niesalonowych. Trudno: „Woskresnoje Cztienie” to nie salon! Trzy rzeczy szczególnie rozniewiały p. Vox'a.

Pierwsze, że ośmieliłem się energicznie zaprotestować z powodu wystąpienia p. Benefaktowa, który wpadł na ciekawy pomysł zorganizowania handlu zamiennego świątyniami i świętymi obrazami, przyciem dyskretnie przemilczał, w jakiej walucie chciałyby szacować wartość cudownego obrazu Ostrobramskiego: w dolarach, w rublach, czy też... w srebrnikach!...

Sprawę tę, mam wrażliwość, całkowicie wyjaśniłem w art. p. t. „Siemaszko — Benefaktow — Vox” („Słowo” nr. 178).

Druga rzecz — to moje milczenie na temat obrządku wschodniego. W artykule p. t. „Nostra culpa” zaznaczyłem, że nie będę o tem mówił.

P. Vox podchwycił te słowa i wyciągnął za daleko idące wnioski o moim tchórzostwie, przewrotności, krzywdzeniu prawosławnych i skrajnym subiektywizmie.

Chybiony strzał! Mój i redakcji „Słowa” stosunek do metod, stosowanych w obrządku wschodnim, jest bar dziej, niż wyraźny. Na temat obrządku wschodniego dotychczas ukazało się w „Słowie” 49 artykułów, w tem — 25 moich; czy mam w każdym następnym streszczać poprzednio napisane?

Ucząc mnie bezstronności w sądach, rzekł p. Vox doprawdy straszne słowa: „W celu wyjaśnienia przypomnę, że np. w okresie wojny japońskiej liczni Rosjanie, uważając tę wojnę za niesłuszną i szkodliwą, paraliżowali powodzenia swego kraju i cieszyli się z jego klęsk”.

O, panie Vox! Tego przekłętę „objektywizm” ślepych niewolników niech pan nie szuka naprosto wśród narodów zachodnich!.. Potworny przykład rosyjskiej inteligencji, która cieszyła się z hańby swego kraju, której „objektywizm” polegał na zwolnieniu siebie — „niezależnych” — od wszelkich obowiązków względem swego kraju, — i na jednoczesnym gnębieniu

bluż brzegów Islandji. Początkowo przypuszczano, że jest to niemiecka łódź podwodna, ale po dłuższej obserwacji przekonano się, że zamiast periskopu wystaje nad wodą głowa jakiegoś potwora, przypominająca kształtami głowę rekina. Do tajemniczej bestji oddano kilka strzałów, z których jeden ranił monstrum, bo w miejscu, gdzie wystawała głowa utworzył się wir wodny. Nazajutrz kłaczownik został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną, część załogi uratowała się i po przybyciu do Anglii złożyła urzędowy meldunek.

Po wojnie światowej tajemniczego weża widziano w latach 1920, 1922, 1928 raz na oceanie Atlantyckim, raz na równiku, a raz u brzegów Anglii. Rzecz oczywista, że w opowiadaniach o weżu morskim sporo jest fantazji, ale trudno przypuścić, aby wstępnym było bajkę. Identyfikacja niektórych szczegółów w opisach spotkań każe przypuszczać, że wąż nie jest wyłącznie legendą, tembardziej, że niektórzy uczeni nie negują istnienia bestyj morskich.

Prof. Budde, uważa za rzecz wysoce prawdopodobną, że w głębi morskiej zamieszkuje stworzenia, których nie znamy, a które w pewnych odstępach czasu wypływają na powierzchnię. Są to albo ryby olbrzymie, albo

wolnych narodów, która rzetelnie utrowała drogę bolszewikom i znowu cieszyła się z „zdobyczy rewolucji”, a później dała się wyróżnić haniebnie, beznadziejnie, — o, panie Vox, ten przykład musi tylko świadczyć o tem, że człowiek, nie miłujący swej religii, nie szanujący swego państwa, nie kochający swego narodu — nie jest godzien miana człowieka!

Bo miłość szczerą, głęboką jest nie tylko źródłem siły, ale — o co w danym wypadku chodzi — jest gwarancją prawdziwej bezstronności!..

Narzekał p. Vox na tendencyjność katolickich dzieł historycznych, i nagle przytoczył... książkę X. J. Urbana o Makrynie Mieczysławskiej!..

Właśnie! Książka katolicki zdemaskowała pseudo-katolicką zakonnicę, o której głośno się mówiło, że umarła „in odore sanctitatis”...

Skądże się wzięła ta zuchwałość katolickiego księdza, skąd ten absolutny obiektywizm?

! Czy źródłem tego nie jest głęboka miłość Kościoła, prawdy i narodu swego, który nie potrzebuje fałszywych bohaterów?

Ludzie o kulturze zachodniej, powiedzmy wyraźniej: rzymskiej, w przeciwnieństwie do wschodnich „objektywnych” zdrajców ojczyzny, siłę swą i odwagę czerpią nie z hasła skrajnych rewolucjonistów — mają inne, pewniejsze źródło: wielkiej miłości, zuchwałej prawdy i odważnych czynów uczciwych Kościół!..

Ale proszę wybaczyć mi te dygresje, niecałkiem jednak zbyteczne, jeżeli chodzi o szczerą obiektywność.

Przechodzę do trzeciego nieporozumienia, które wywołało niepotrzebne zdenerwowanie p. Vox'a.

Nie podobało się p. Vox'owi moje spostrzeżenie o ewolucji, odbywającej się w publicystyce prawosławnej i mającej swój wyraz w nastawieniu ultra-państwowem i obłudnie anti-katolickim.

Mówi p. Vox: „Dość dziwne twierdzenie. żadnej jakiejś ewolucji w prasie prawosławnej nie ma i dowieść tego nie można”.

Można. I bardzo łatwo. Czy wydawanie specjalnego czasopisma, poświęconego wyłącznie walce z Kościołem, nie jest krokiem naprzód w akcji anti-katolickiej?

O kierunku ultra-państwowym (p. Vox w celach polemicznych opuszcza wyraz „ultra” i bawi się w tanią sofistykę), o coraz się zwiększającej osobliwej prawomysłowości państwowej może świadczyć sam p. Vox. Oto jego zdanie o klerze katolickim i jego stosunku do państwa:

„Polskich biskupów, co prawda, w zdradzie państwa we właściwym słowa tego znaczeniu, nikt nie podejrzewa, ale oni niewątpliwie robią zamach na konstytucję państwa; Watykan zaś i jego sługi gwałcą suwerenność Rzeczypospolitej; prawa zaś, przyznane mu zgodnie z konkordatem, ograniczają tę „suwerenność”...

Przypuśćmy, że to wszystko jest świętą racją, że „zawierając konkordat, rząd, jak słynna „uniofficerska wdowa” — „sam siebie wysiek”, ale czy koniecznie właśnie publicyści pra-

plazy, z poprzednich epok geologicznych (znanych z wykopalisk). Znałe są wypadki, że na mało dostępnych terenach odnajdywano organizmy, które uważano za wymarłe przed tysiącami lat. Wśród olbrzymich płazów z owiej epoki najbardziej przypominają węża plesiozaura. Być może, że istnieje kilka rodzajów tych przedpotopowych pestj.

W niektórych miejscowościach Ameryki Południowej tużycy opowiadają o istnieniu „minokao”, stworzenia, podobnego do gigantycznego płaza, pokrytego łuską, o niebywałej sile, wyrwywającego z łatwością potężne drzewa, jak trawę. Znany niemiecki zoolog prof. Miller uważa istnienie „minokao” za możliwe. Minokao jest prawdopodobnie okazem z przedpotopu. Podwodny tryb egzystencji pozwolił mu przetrwać do lat dzisiejszych.

Kpt. Hold wysuwa na zokończ. hipotezę, że prawdopodobnie istnieje trzy rodzaje „wężów morskich”: olbrzymi wieloryb z bardzo długą szyją, żółw i jaszczur — plesiozaur.

Jak widzimy, kwestja „węża morskiego” jest otwarta. Gdy więc spotka my w dzienniku wiadomość o „wężu morskim”, nie należy odrazu zaliczać do wielkiej rodziny „kaczek” i po-błażliwie się uśmiechać.

wosławni mają wobec tego nierozsądnego rządu pełnić funkcje życziwych gubernantek?

I czy nie można znaleźć innej formy wyrażenia swych szczerzych uczuć wiernych obywateli Rzplitej Polskiej?

Mniejsza zresztą o to.

Mówiąc o publicystyce prawosławnej, chciałem skonstruować pewne fakty — Mając przed sobą jednego, istotnego wroga, o którym mówiłem w artykule p. t. „Idźmy wgórę, — nie wdó!!” („Słowo” nr. 179), zdając sobie sprawę z konieczności wzajemnego porozumienia się, — tylko pod tym kątem widzenia przyglądam się prasie prawosławnej i ze smutkiem konstatu-ję pewne zjawiska, uniemożliwiające rzeczową, przyjacielską rozmowę.

Trzy są, przedewszystkiem niepo-żądane zjawiska.

1) Bardzo nierówny poziom artykułów, utrudniający znalezienie właściwego tonu.

Przecież inaczej się mówi do o. o. Żeleźniakowicza i Szamardina, nieco inaczej do p. Vox'a i hr. Grabbeego, wcale inaczej do p. Senex'a, a z p. Benefaktowem wcale niema o czem mówić. Wskutek tego i moje artykuły wywołane głosami współpracowników „Woskr. Cztienie” zasadniczo się różnią w tonie.

Np. „Chrześcijaństwo wszystkich wyznań — łączące się” („Słowo” nr. 132) a „Ostra Brama” („Słowo” nr. 134).

2) Złośliwa, nieszlachetna tendencja, mająca na celu ośmieszenie religii katolickiej i zbagatelizowania głębokich przeżyć katolików - Polaków. Jeszcze raz wskazuje na artykuły Nikołajewa i Benefaktowa, które są niedopuszczalne! Nic nie mam przeciw takim „dziełom”, w jakimś świsłku brukowym, ale na szanujące się pismo nie mogą one nie rzucić cienia!

3) Kępowanie niezależnej myśli najbardziej wartościowych pisarzy. Niech p. Vox lepiej nie protestuje: to, co przeżyli profesorowie Z. i Z., jest zastanawiające!..

Ta trzecia przyczyna, utrudniająca wzajemne porozumienie się, jest najważniejsza.

Zagadnienie unji — Unji — idei jest obecnie aktualne, jak nigdy. Tego negować nie można, lekceważyć nie wolno.

Czy, kiedy i w jakiej formie możliwe jest zjednoczenie Kościołów, lub wytworzenie form ściślejszego współżycia i współpracy — nad tem już teraz trzeba się zastanawiać, — bo czasu zbyt wiele nie mamy!

Nie wiem, czy są możliwe w obecnych warunkach wspólne konferencje kapłanów katolickich i prawosławnych, — sądzę, że nie.

Natomiast współpraca uczonych — katolików i prawosławnych jest całkiem możliwa i bardzo pożądana.

Dzieje Unji kościelnej na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej muszą być już teraz wzięte na warsztat badań naukowych!

Pisałem już o tem („Alarm bez echa” — „Słowo” nr. 286 — r. 1930).

Zaznaczając, iż przebogata rosyjska literatura unijna, jest tendencyjna i na tysiące przyczynów posiada tylko parę już przestarzałych monografii, że tej literaturze my nic właściwie przeciwstawić nie możemy, pisałem tak:

„Jakże można w tych warunkach mówić poważnie o akcji unijnej? Jakże można porozumieć się z inteligentnymi prawosławnymi, wychowanymi na tendencyjnej literaturze? Potrzeba rozpoczęcia prawdziwie zorganizowanych badań naukowych z zakresu dziejów Unji — jest pałaca, krzycząca, alarmująca!...”

Taki był mój zeszłoroczny alarm, rzecz łatwa do przewidzenia — bez echa!

Jeszcze raz wyraźnie powiem, o co mi chodzi.

Nie chcę nikogo „nawracać” i nie wyobrażam sobie, abym mógł się „odwrócić”.

Przyglądam się temu, co się dzieje na świecie i z niepokojem patrzę na to, jak u nas nic się nie dzieje w pewnym kierunku.

Mam do czynienia z publicystyką. Nie lekceważę jej roli, ale nie przeceniam jej znaczenia.

Publicyści — to tyraljera, która może przeciwnika ostrzelać, nastrożyć, stoczyć z nim potyczkę. Nie tyraljera jednak będzie decydowała o walnej bitwie lub o zawarciu pokoju.

W ruchach religijnych dwie grupy

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

W folwarku Zakrzewo, gm. bohiń- jedno z drzew upadło wcześniej niż się skiej miał miejsce okropny wypadek, tego spodziewano, przyniatając ciężki pociąg za sobą śmierć dwóch ludzi.

Grupa robotników zajęta była wyrębem drzewa. W pewnym momencie

Spłonęła cała wieś

Nocy przedwczorajszej wybuchł pożar kilkadziesiąt chlewów i stodoł oraz inwentarza żywego i martwego 600 chłopów. Straty sięgają 200 tys. złotych. Powodem nieszczęścia było nieostrożne obchodzenie się z ogniem przez włóścian. Ogień zniszczył 58 domów mieszkalnych, na J. Koszko.

KRONIKA

SOBOTA
DZIS
Cyrjaka
jutro
Romana

W. s. g. 3 m. 39

Z. s. g. 7 m. 09

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEO
ROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE
z dnia 7.8.1931 r.

Ciśnienie średnie 753.
Temperatura średnia +20.
Temperatura najwyższa +27.
Temperatura najniższa +13.
Opad w mm. 4,1.
Wiatr: południowy.
Tendencja: spadek.
Uwagi: pochmurno rano, wieczorem deszcz.

URZĘDOWA

— Pożary w lasach. Minist. Spraw Wewnętrznych wydało okólnik do wojewodów w sprawie zapobiegania pożarom w lasach państwowych.

Minist. wyjaśnia w okólniku, że akcja ratownicza na terenie lasów państwowych musi być prowadzona zgodnie z przepisami, wydany specjalnie przez Minist. Rolnictwa; dla leśniczych lasów państwowych, oraz in strukcją dla gajowników.

Kierownictwo akcji ratunkowej w razie pożaru spoczywa w rękach funkcjonariuszów leśnych, jednak władze administracji ogólnej i policja państwowa obowiązane są do jaknajściślejszego współdziałania z administracją lasów.

MIEJSKA

— Wstrzymanie robót przy kościele w Kalwarii. W związku z notatkami w prasie wileńskiej w sprawie budowy nowego ogrodzenia przy kościele w Kalwarii otrzymaliśmy ze źródła miarodajnych wyjaśnienie, że roboty te, rozpoczęte bez zezwolenia władz konserwatorskich i prowadzone w sposób niewłaściwy, zostały przez konserwatora wstrzymane w dniu 30 lipca br.

— Posiedzenie komisji teatralnej. Na wczorajszym posiedzeniu miejskiej komisji teatralnej p. Wiceprezydent Czyż złożył sprawozdanie z przebiegu przesilenia teatralnego. Nowomianowany dyrektor teatrów p. M. Szpakiewicz nie mógł przybyć na posiedzenie z powodu katastrofy pociągu, którym właśnie jechał do Wilna.

— Lustracja żydowskich instytucji społecznych. Bawiący od kilku dni w Wilnie,

Uzdrowiający środek

Smutna i to straszna rzecz — choroba. Każdy jej się boi, bo niesie ból, zabiera siły i robi z człowieka silnego — niedołęę. Są choroby, przed którymi, jak przed smokiem, ucieka matka z dzieckiem. Bywają takie, które cicho wpełzają do organizmu i niepostrzeżenie prowadzą swoją niszczycielską pracę. Są choroby, które grożą dzieciom z poza rodzicielskich płóc. Trzeba być zważającym do najmłodszych lat i pamiętać wciąż o tem, że mogą ni stąd ni zowąd odebrać życie i zgubić.

Są choroby, które latami nekają człowieka, niebezpieczne, a dotkliwe.

Człowiek chory nie jest człowiekiem normalnym, nie może z życia korzystać jak zdrowy. Wrażliwość jego na niepowodzenia się zwiększa, nerwy są słabsze, pobudliwość większa. A do leczenia i wyłączenia potrzebny jest przede wszystkim spokój i zadowolenie moralne. W dobrych warunkach przychodzi prędzej zdrowie. Poprawiać się może tylko człowiek, który nie ma trosk, zmartwień.

Jedną ze współczesnych bolączek ludzi leczących się, a zarazem wielką przeszkodą do wyleczenia jest zwykły myśł o przyszłości, o rodzinie. Ilu chorym zabiera ona spokój ducha, dobry sen i męczy biedne nerwy?

Dlatego radzę wszystkim udającym się gdziekolwiek na kurację, aby dla jej skuteczności przed wyjazdem ubezpieczyć się w PKO. Wielka troska spadnie im z głowy tro ska o rodzinę. W razie śmierci ojca i męża PKO wypłaci jej całą ubezpieczoną sumę, w razie śmierci z wypadku — podwójną premję ubezpieczeniową.

mają głos decydujący: kapłani i uczeni.

Mnie, rzecz jasna, bardziej interesuje druga grupa.

I dlatego wciąż wyczekuję jakiegośkolwiek działania niezależnych uczonych, których zbiorowy wysiłek rozwieje niejedną legendę, ale i usunie niejedno uprzedzenie i wyłuska z przeszłości prawdę, ułatwiając katolikom i prawosławnym w Polsce wspólną drogę — w przyszłość.

W. Ch.

Z podróży inspekcyjnej p. Wojewody

Pierwsza podróż inspekcyjna Wojewody Wileńskiego p. Zygmunta Borkowicza, odbyta w dniach 3—6 b. mies. objęła tereny powiatów święciańskiego i brasławskiego.

Podróż ta rozpoczęła cykl wyjazdów inspekcyjno-poznawczych, jakie p. Wojewoda zamierza uskutecznić, by poznać stan i potrzeby ludności, jak i potrzebę władz i organów podległych bezpośrednio podległym władzom, na terenie ustalając najbardziej aktualne potrzeby ludności, zarówno ogólne, jak i poszczególnych warstw społecznych, odłamów narodowościowych i grup wyznaniowych.

Pierwsze dwa dni podróży poświęcił p. Wojewoda powiatowi święciańskiemu, w którym zwiedził tereny gmin wiejskich: pod brodzkiej, święciańskiej, kottmańskiej i duk stańskiej oraz miasta Podbródzie, N. Święciany i Święciany, dokonując równocześnie lustracji pogarnicza lileńskiego w towarzystwie dowódcy właściwego baonu K. O. P.

W czasie podróży po powiecie święciańskim p. Wojewoda odwiedził członka Rady Wojewódzkiej i prezesa Związku Ziemiaków p. Zygmunta Borkowicza.

W trzecim dniu inspekcji udał się p. Wojewoda na teren powiatu brasławskiego, gdzie w ciągu 2 dni podróży zwiedził gminy rymszańską, dryświacką, opeską, brasławską, stobódzką, drugą, leonpolską, przebródzką i widzką, lustrując w międzyczasie w towarzystwie dowódcy właściwego baonu KOP pogranicze lotewskie oraz dokonując oględzin będących w toku robót regulacyjnych na rzece Brucie. Inicjatorzy podjęcia tych robót już w chwili obecnej poszczycić się mogą chlubnym wynikiem ich prac i zabiegów w postaci szeregu niezwykle urodzajnych pól w miejscach, niedostępnych do niedawna nie tylko dla plu ga lecz i dla kosa.

Ostatniego dnia p. Wojewoda, ponownie wkraczając w granice powiatu święciańskiego, dokonał inspekcji gmin twardziejskiej i mieleskiej, skąd po krótkim gościnie u pp. Beniślawskich udał się w drogę powrotną do Wilna.

Tematem odbytych licznych konferencji z działaczami samorządowymi i przedstawicielami organizacji społecznych były poza sprawami gospodarczymi obu powiatów: na terenie powiatu święciańskiego — kwestia pomocy poszkodowanym od grabieży, na terenie zaś powiatu brasławskiego — sprawy skutecznego przyjęcia z pomocą ludności poszkodowanej od powodzi. W konferencjach tych wzięli udział posłowie do Sejmu pp. Kwinto (pow. brasławski) i Polkowski (pow. święciański).

Towarzyszyli p. Wojewodzie w czasie inspekcji: inspektor wojewódzki związków kornalnych p. Aleksander Żytko — w ciągu całej podróży inspekcyjnej oraz naczelnik wydziału bezpieczeństwa p. Tadeusz Bruniewicz — w ciągu 2 pierwszych jej dni.

Z SĄDÓW

ECHA KRADZIEŻY
W SKLEPIE NIEMIECZYSKIEGO.

W październiku ub. r. zjawił się do właściciela sklepu obywat. niemieckiego, który przy ul. Rudnickiej nr 6, Maksą Niemczyński, jego były subiekt E. Kikojen i zakończył, że sklep jego był systematycznie okradany. Kikojen oświadczył przy tem, że podejrzewa o kradzież pracującego w sklepie subiekta M. Suchockiego.

Niemczyński podzielił się o informacje i poprosił Kikojeną, aby mu pomógł w wykryciu afery. Policja została powiadomiona o podejrzeniu Kikojeną.

Roztoczona przez st. post. Zenonę Węclawica obserwacja, dała pozytywne wyniki. W dniu 21-go października, o godzinie 12-jej Węclawicz przypisał Suchockiego w momencie doręczania bratu swemu Mejerowi kilku par obuwia.

Wywiadówka chcąc się dowiedzieć, kto jeszcze bierze udział w aferze nie aresztował M. Suchockiego, ale zaczął go śledzić. Po krótkim czasie Suchocki spotkał się ze swym kolegą Kaganem i razem udali się do sklepu B. Wolka w celu sprzedania ukradzonego obuwia. Przed sklepem obu przetrzymano. Znalezione 10 par obuwia, pochodzącego ze sklepu Niemczyńskiego.

Jednocześnie przeprowadzono rewizję w sklepie Wolka i tam także znaleziono kilkadziesiąt par obuwia pochodzącego ze sklepu Niemczyńskiego.

Przytłapani na gorącym uczynku bracia Suchocy, Kagan i Wolk zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Poza tem postawiono jeszcze w stan oskarżenia E. Kikojeną, który wykrył aferę, a mimo to rzekomo dopomagał pozostałym w sprzedawaniu ukradzionego towaru.

Wczoraj na rozprawie sądowej Suchocy i Kagan przegrali się do winy, natomiast Kikojen i Wolk nie przyznali się i wyjaśnili, że ukradzione towaru nie kupowali, przy czem Wolk wyjaśnił, że znalezione u niego obuwie pochodzi z licytacji bombardowej.

Oświadczenia złożone przez oskarżonych całkowicie pokryły się z zeznaniami świadków.

Po krótkiej naradzie Sad wyłożył wyrok, skazując b. Suchockich i Ch. Kaganą, na 6 miesięcy więzienia, zawieszając im tę karę na 5 lat oraz uniewinnił E. Kikojeną i B. Wolka, dla braku dowodów winy.

Obronę wnosił adwokat: Engel, Jasniński, Frydman i apl. adw. Baraneczki.

policja natrafiła na dawno poszukiwanego złodzieja Gobis, zwanego „sko-ckiem”. Osaczony włamywacz widząc wkraczającą policję bez namysłu rzucił się do okna i niebacznie na znaczną wysokość wyskoczył z 2 piętra na bruk. Cały dom był otoczony jednak posterunkami, tak, że zbieg w chwili gdy stanął na ziemi znalazł się w obliczu dwóch tegich policjantów, którzy go już nie opuścili aż do chwili osadzenia w areszcie.

— Bójka na Trakcie Batorego. W dniu 6 b. m., o godzinie 21,30 w domu Markiewicza przy ul. Trakt Batorego pomiędzy szoferem Masztalerem Stanisławem (Lipówka 17) a Siemaszkiewiczem Michałem (Jeziora 10) powstała sprzeczka, w czasie której Siemaszkiewicz uderzył nożem w okolice serca Masztalera. Masztalera w stanie ciężkim odwieziono do szpitala św. Jakóba.

Kradzieże. Siemaszkiewicz Michał woli (Jasieńskiego 10) w nocy z dnia 5 na 6 b. m. nieznani sprawcy, dostawczy się przez otwarte okno do jego mieszkania, skradli garderobę męską oraz biżuterję łącznej wartości 137 zł.

Olickiemu Józefowi (Mostowa 2) skradziono 15 zł. w gotówce.

CO GRAJĄ W KINACH?

Helios — Moulin Rouge.
Stylowy — Walka z szatanem.
Casino — Wielka parada.
Hollywood — Gra o męzczyznę.
Światowid — Pewien młody człowiek.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— Karkołomny skok w obawie przed aresztowaniem. Wczoraj w nocy policja zarządziła obławę na terenie 2, 3 i 5 kom. P. P., podczas której aresztowano kilkanaście osób ze świata przestępczego i znaleziono większą ilość skradzionych ostatnio rzeczy. W jednej z melin przy ul. Piłsudskiego

